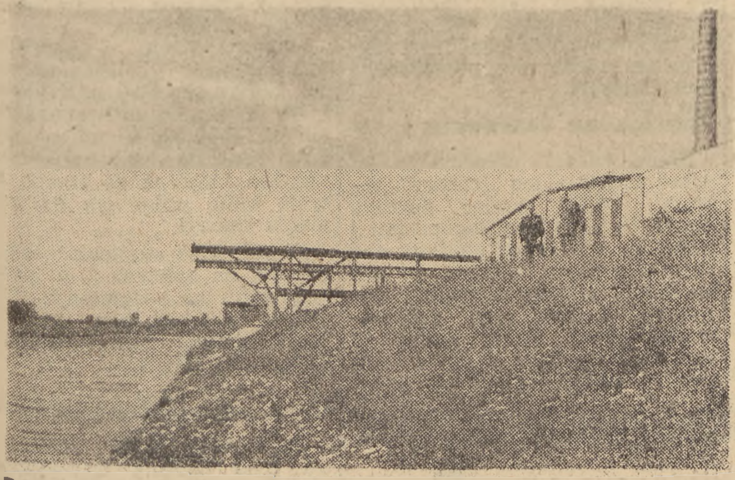
ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 22 sierpnia 1948 - Rok III

Nr 33

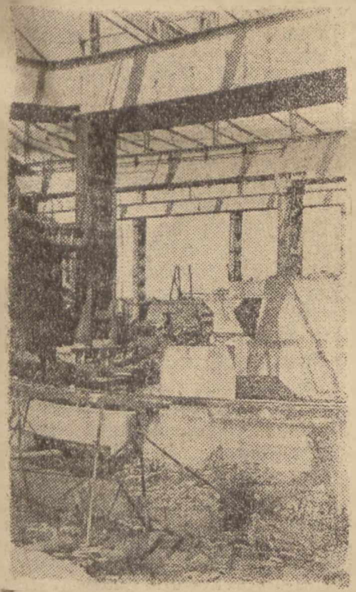
Dymią kominy hut



Położona nad Kanałem Kłodnickim, huta posiada specjalne urządzenia przeładunkowe.

Czwarty rok mija od chwili przejęcia przez polskie władze przemysłowe zakładów hutniczych, podlegających dziś Centralnemu Zarządowi Przemysłu Hutniczego.

Większość hut, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych, była zrujnowana działaniami wojennymi i obrabowana przez okupanta z nowocześniejszych ma-



Huta Łabędy jest najbardziej zniszczonym działaniami wojennymi zakładem, odbudowanym z ruin rękami robotnika polskiego.

szyn i urządzeń. W ruinach leżały hale i warsztaty, wysokie piece były wygaszone, a pozostałe urządzenia były tak zniszczone rabunkową gospodarką niemiecką, że nie nadawały się do użytku.

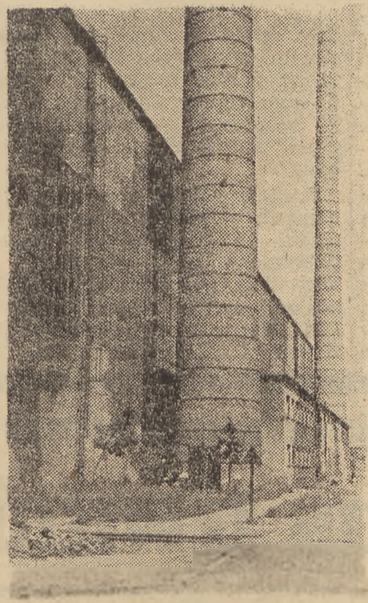
Pierwsze grupy techniczne inżynierów polskich przejmujących poszczególne zakłady napotykały częstokroć na stan, wykluczający wszelką myśl o uruchomieniu i podjęciu produkcji. A jednak w tym najcięższym, początkowym okresie nie załamano rąk, lecz wzięto się z całym zapałem i energią do odbudowy zniszczonych zakładów.

Zaczęto przede wszystkim od usuwania szkód wojennych i zabezpieczenia budynków zakładowych, a równocześnie montowano urządzenia i maszyny. Robiono wszystko we własnym zakresie, montując n. p. z kilku zniszczonych motorów jeden nowy, dorabiając poszczególne brakujące części maszyn itp.

Zagranica spoglądała na te wysiłki z ironicznym powątpiewaniem, kracząc, że nie damy sobie rady z uruchomieniem i postawieniem całego przemysłu na nogi.

To co zrobiliśmy w ciągu trzech krótkich lat w dziedzinie przemysłowej odbudowy kraju, to najbardziej przekonywujący argument o naszej umiejętności gospodarowania nawet dla najbardziej uprzedzonego przeciwnika. Wykazała to najlepiej Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, która wzbudziła podziw w całym świecie.

Możemy dziś stwierdzić z dumą, że w przemyśle hutniczym zrobiono wiele. Zakłady dźwigały się z ruin i podejmowały produkcję w niebywałym tempie. Z roku na rok wzrastała początkowo, a dziś już z miesiąca na miesiąc rośnie produkcja we wszystkich gałęziach hutnictwa.



Część huty jest już odbudowana i tętni pracą.

Z roku na rok i z miesiąca na miesiąc przemysł hutniczy przekracza plan produkcyjny.

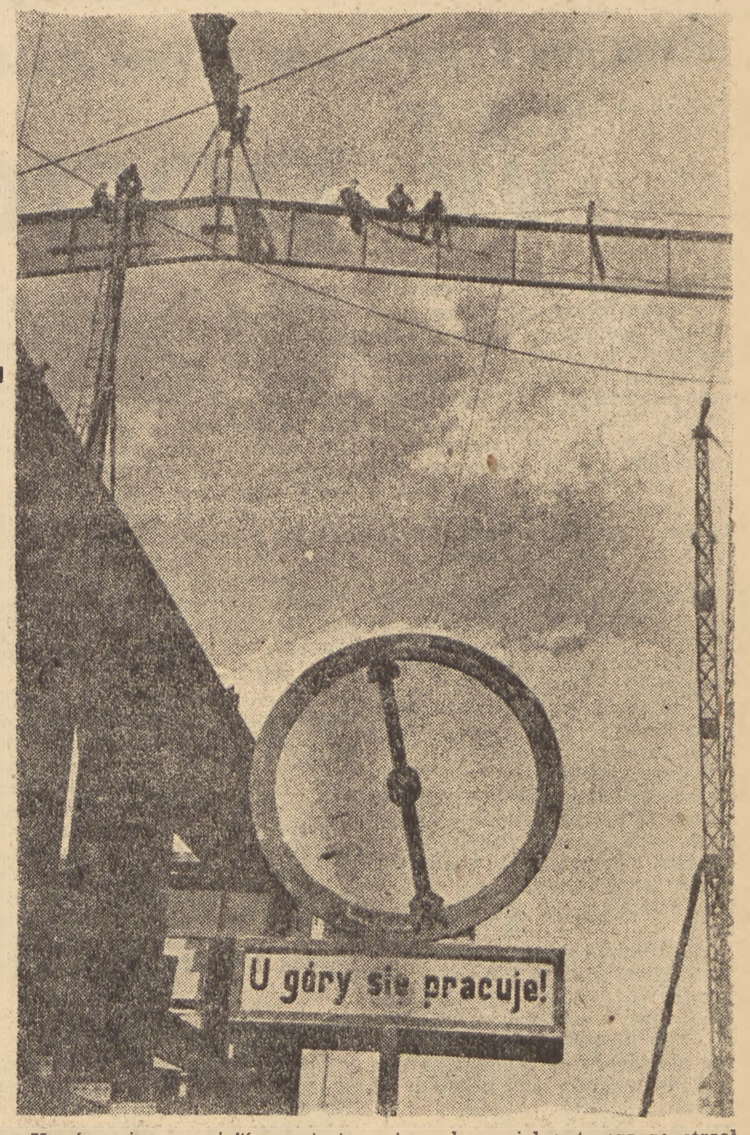
Rośnie cyfra tonażu, zwiększa się wachlarz produkcyjny, polepsza się jakość produkowanych wyrobów.

Jest to zasługa polskich władz przemysłowych, polskiego sztabu technicznego, a przede wszystkim polskiego hutnika, który od pierwszej chwili stanął przy swoim warsztacie i podjął wielki trud odbudowy.

Tak poważne osiągnięcia, jakie mamy do zanotowania w polskim przemyśle hutniczym byłyby niemożliwe nawet przy wszystkich usprawnieniach technicznych, jakie wprowadzono i przy dozbrojeniu istniejących urządzeń, gdyby nie wysiłek wszystkich pracowników hutniczych, którzy od razu zrozumieli, że w nowej demokratycznej Polsce trzeba pracować inaczej, niż dawniej. Z tego zrozumienia zrodził się masowy akces do współzawodnictwa pracy, w którym udział biorą całe wydziały i całe huty.



„Hej-hop! Hej-hop!" — metr po metrze transportuje się potężną stalową belkę, na której oprze się strop hali.

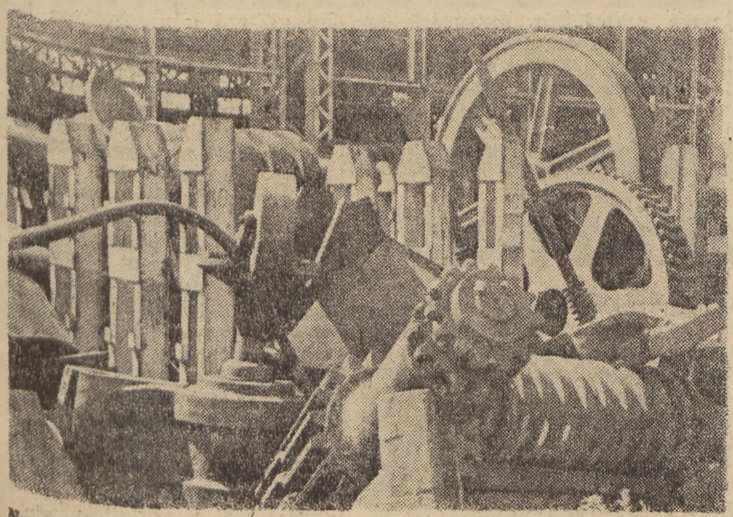


„U góry się pracuje!" — głosi napis pod specjalną tarczą ze strzałką, wskazującą na potężny łuk stalowy, na którym oprze się strop wielkiej hali.

Możemy dziś stwierdzić, że wszystkie zakłady w hutnictwie pracują pełną parą, a co więcej, że rozbudowują się coraz bardziej i dalej zwiększają swą produkcję.

Na inwestycje w przemyśle hutniczym przeznaczono w roku bieżącym kilkanaście miliardów złotych. Za te pieniądze przeprowadza się prace inwestycyjne we wszystkich prawie hutach, a przede wszystkim odbudowę huty w Łabędach, która stać się ma jednym z największych zakładów hutniczych.

Praca wre na całym terenie huty i posuwa się naprzód w imponującym tempie. Zniszczony niemal doszczętnie w czasie działań wojennych zakład dźwiga się coraz bardziej z ruin. Oczyszczono teren huty, wywożąc setki tysięcy metrów sześciennych gruzu, a obecnie zabezpiecza się i odbudowuje hale i warsztaty. Po ukończeniu odbudowy huta Łabędy zasili wydatnie potencjał produkcyjny naszego hutnictwa.



Na miejscu tych kup zniszczonego i rdzewiejącego żelastwa staną nowe maszyny i urządzenia.

Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa

Intelektualiści w walce o pokój

Narody świata w ciągu swych długich i tragicznych zmagań żyły nadzieją trwałego i sprawiedliwego pokoju, który miał im zapewnić swobodę rozwoju w atmosferze wzajemnego zaufania. Sądzimy, że wobec niebezpieczeństwa nowej wojny istnieje konieczność szerokiej i otwartej dyskusji, która winna przyczynić się do powstania warunków, niezbędnych dla urzeczywistnienia dążeń pokojowych.

Z tą myślą... zapraszamy na ten Kongres uczonych, pisarzy i artystów wszystkich narodów, aby w atmosferze wzajemnego zrozumienia wypowiedzieli się na następujące tematy:

1. Czy można zapobiec nowej wojnie?... Czy narody są zdolne do pokojowej współpracy i czy nie powinny w tym duchu współdziałać bez względu na ustrój gospodarczy i społeczny, istniejący w ich krajach?... Czy nie wystarczy wzajemne poszanowanie suwerenności i odrębności kultur narodowych?

2. Czy wolność prawdziwa zagrożona możliwością nowej wojny nie powinna być udziałem najszerszych warstw społecznych i czy w tym pojęciu nie zawiera się również poszanowanie swobodnego rozwoju kultur narodowych i godności człowieka bez względu na pochodzenie i rasę?

3. Czy dla wspólnej wszystkim sprawy postępu nie jest konieczne zapewnienie swobodnego rozwoju kultury, swobody badań naukowych oraz udostępnienie dzieł, odkryć i wynalazków bez jakichkolwiek ograniczeń?

Wyjątki z deklaracji wstępnej Komitetu Organizacyjnego ŚWIATOWEGO KONGRESU INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJU, który odbędzie się w dniach 25—28 bm. we Wrocławiu.

Realizm sztuki w służbie pokoju

Nasze doświadczenia ostatnich lat nie mogą pozwolić dzisiaj ludziom dorosłym na powtórzenie błędów minionej młodości. I aczkolwiek realizm, choćby przez samą nazwę tylko, drażni wielu pisarzy, którzy jednak rzeczywistości zawdzięczają najwyższe osiągnięcia siły swej i geniuszu, świadomość realistyczna obudziła się wśród pisarzy francuskich.

O fakcie tym chcę mówić dzisiaj jako o nadziei, ponieważ utrudnił on w dużej mierze naszym rządom, kierowanie naszymi losami i konszachty z potęgami usiłującymi zatrzymać postęp i obezwładnić ludzkość.

Z radością stwierdzam, że gdy podczas naszego pierwszego Kongresu w 1935 r. moje wyznanie wiary wypowiedziane w tym samym duchu wzbudziło na sali protesty zwolenników iluzjonizmu, to od tego czasu iluzjonizm stracił wiele piór, a najlepsi pisarze, którzy jeszcze wierzyli w niego, złożyli akt wiary w realizm bez względu na to czy im odpowiadał. We Francji i na całym świecie.

LOUIS ARAGON

(Z przemówienia wygłoszonego na Kongresie Pisarzy w Paryżu, 1938 r.)

Naród, kultura i socjalizm

To, że istnieje kultura ogólnoludzka, i że kulturę tę wytwarza ją różne klasy nie oznacza jednak że udział różnych klas w tej kulturze był zawsze sprawiedliwy. Stąd rodzi się nietylko moralny problem kultury i narodu, lecz i śmiertelne konflikty o miejsce we wspólnym domu kultury.

Naród czy klasa? Budowa nowoczesnego społeczeństwa nie opiera się wyłącznie na zasadzie narodowej, ani wyłącznie na zasadzie klasowej, lecz na obydwu tych zasadach równocześnie. Współistnienie tych dwu zasad organizacji w społeczeństwa — moralnej zasady narodu i ekonomicznej zasady klasy — należy do istotnych socjologicznych rysów struktury nowoczesnego człowieka, który nie jest wyłącznie członkiem narodu, ani wyłącznie członkiem swojej klasy, lecz jednym i drugim równocześnie! Odnosi się to do robotników tak samo, jak i do członków innych klas społecznych.

Stąd we współczesnych ruchach socjalistycznych i komunistycznych idea narodu wiąże się z ideą socjalizmu. Spotkanie się tych dwu idei jest rezultatem tego, że zarówno naród jak i socjalizm są wyrazem tendencji do ujęcia cywilizacji w ramy ustroju, który by nie był ustrojem, techniczno-ekonomicznym jak kapitalizm, ani politycznym jak tradycyjne, klasowe formy państwa, lecz społeczno - moralnym.

Prof. dr JÓZEF CHAŁASIŃSKI

(Społeczeństwo i Wychowanie, Warszawa, 1948 r.)

Nauka a pokój

Przeświadczeni jesteśmy, że to co my uczeni oraz współ obywatele nasi zrobimy, albo też nie zrobimy w ciągu lat najbliższych — wyznaczy losy naszej cywilizacji. Do zadań naszych należy, jak sądzimy, sprawić, aby świat cały zdał sobie sprawę z tego, o co toczy się walka, ażeby zaczął pracować bynajmniej nie nad jej „uspokojeniem", ale nad prawdziwą zgodą pomiędzy ludami i narodami tak, żeby z czasem zapanowała między nimi harmonia.

ALBERT EINSTEIN

(Z przemówienia do dziennikarzy zagranicznych w Nowym Jorku 1948 r.)

Sztuka, imperializm i kultura

Starożytni utrzymywali, że muzy milczą, kiedy mówi oręż. Pisarze muszą mówić głośno właśnie dlatego, aby nie przemówił oręż. Głosy ich zwrócone są do wszystkich ludzi dobrej woli, gdziekolwiek żyją. Każdy imperializm niebezpieczny jest dla kultury, ale po dwakroć niebezpieczny jest imperializm ludzi, którzy swoje techniczne zdobycze uważają za szczyt ludzkich osiągnięć.

My jesteśmy na przeciwnym biegunie — cenimy harmonijny, wszechstronny rozwój człowieka.

Dziś staliśmy się najwytrwalszymi, najbardziej bezinteresownymi obrońcami europejskiej kultury. Dla wykształconych mieszczuchów (dziś już nielicznych) kultura to muzealne zbiory, dla nas — to źródło natchnienia. Nie znaczy to wcale, że w każdej

(Ciąg dalszy na str. 2)

Życie i praca Miecznikowa

W pogoni za bakteriami

Pierwszym zdaje się człowiekiem, który na własne oczy ujrzał bakterie, był „prosty" woźny. Chemik uznał je w swojej wybujałej fantazji za najgorszy gatunek morderców ludzkości i świata. Lekarz — nic dziwnego — podsumował ich wykrycie do potencjału zawsze bezdennej wiedzy. Uczeni-badacze spowodowali z czasem na tym odcinku bezlitosną i tragiczną rzeź niewinnych królików i morskich świnek..

Słowem historia wielkiej obławy na mordercze bakterie obfituje w „zdumiewające głupstwa genialnych instytucji i szalone paradoksy". Paweł de Kruif pisze, że „polowanie na bakterie było zawsze dziwacznym zajęciem dziwacznych ludzi"*).

Takim „dziwakiem", podobnym do bohaterów powieści Dostojewskiego był niewątpliwie Miecznikow, wielki uczony rosyjski, łowca tzw. fagocytów**), współtwórca teorii o odporności organizmu ludzkiego na działanie bakterii.

Wielu czytających z uwagą żywot Miecznikowa nie chce zapewne uwierzyć, by człowiek mógł mieć tyle silnej woli i energii, tyle niewybrednego optymizmu w dążeniu do osiągnięcia wytyczonego przez siebie celu. A jednak...

Wola, praca i powodzenie

Trafnie ujął ten wysiłek ludzki uczony Pasteur w liście do swoich sióstr, gdy pisał „To wielka rzecz — chcieć! Na woli bowiem opiera się praca, a praca prowadzi do powodzenia. Te trzy rzeczy: wola, praca i powodzenie wypełniają życie ludzkie. Wola otwiera wrota do szczęścia, praca przekracza te wrota, a na końcu podróży czeka nas powodzenie, jako korona naszych wysiłków". Tak było i z naszym uczonym... choć niezupełnie!

Eliasz Miecznikow urodził się w roku 1845 w południowej Rosji. Po skończeniu szkół średnich za wszelką cenę pragnął zostać wielkim badaczem. Wstępując w progi charkowskiego uniwersytetu, prawie od pierwszej chwili dał się poznać jako bardzo zdolny i utalentowany słuchacz. Już po pierwszym roku swych studiów zaczął pisać różne rozprawy naukowe, jak np. „O krystalizacji", „O substancji proteinowej" itp.

Oprócz zainteresowań ściśle naukowych, młody Miecznikow zdradzał duże zamiłowanie w kierunku tematyki literacko-społecznej. Jego „wolteriańskie" pamflety rewolucyjne, których napisał dość dużo, w pięknym stylu, z właściwą sobie dozą pewności i „machiawelskich" chwytów wydeptały mu szybko, w zakapturzonej tradycją Rosji carskiej, drogę na śnieżną Syberię, gdzie jednak wyjątkowo długo nie bawił.

Tragedia osobista

Dalsze lata jego życia znaczy żmudna droga dociekań po omacku wśród szamotań, gonitwa w poszukiwaniu niebezpiecznych mikrobów, które jego zdaniem, wydają codziennie nieubłaganą walkę naturze ludzkiej i dążą spontanicznie do jej zagłady. Na domiar złego należy tu nadmienić, że Miecznikow ożenił się jako 23-letni młodzieniec z Ludmiłą Feodorowicz, dziewczyną tak ciężko chorą na suchoty, że ją do ślubu przyniesiono na fotelu.

Po śmierci żony, której ostatnie dni łagodziła znakomicie morfina, Miecznikowa prześladowała myśl o samobójstwie. Okres ten jednak nie trwał długo. Zaproszony na katedrę do Odesy zaczął wykładać swoją teorię „o przetrwaniu najbardziej wartościowego gatunku". W niespełna dwa lata po stracie swej najukochańszej, Miecznikow zdążył się zakochać w 15-letniej jasnookiej Oldze, którą też wkrótce poślubił.

Po sprzeczce na uniwersytecie w Odesie wyjechał w roku 1883 do Włoch i osiadł nad brzegiem lazurowego morza w Sycylii. Był to właśnie okres, w którym ludzie na skutek odkryć Pasteura i Kocha wariowali po prostu na punkcie bakterii.

Nic zatem dziwnego, że i Miecznikow uległ całkowicie tej manii. Zaczął przeprowadzać różne doświadczenia z „gwiazdami morskimi" i jak je sam nazywał z „wędrownymi komórkami gąbek".

Pod wpływem tych intensywnych badań doszedł do następujących wniosków: „Jeżeli owe wędrowne komórki pochłaniają karmin, czyli zjadają obce ciała, czemuż nie miałyby pochłaniać i mikrobów? Tu leży przyczyna, że właśnie gwiazdy morskie pozbawione są mikrobów. Po prostu pożerają je wędrujące komórki. W organizmie ludzkim tymi wędrownymi komórkami są tzw. białe ciałka krwi. A zatem one tylko są powodem, że człowiek nie zaraża się każdą chorobą i że ród ludzki mimo mnóstwa śmiertelnych zarazków jeszcze nie wymarł".

To rozumowanie, oparte jeszcze jedynie na gruncie czystej fantazji stało się dla niego silną odskocznią od gwiazd morskich do chorób rodu ludzkiego. Jego zaś dalsze doświadczenia z królikiem, umieszczonym w poczwarce gwiazdy morskiej doprowadziły go do twierdzenia, iż odnalazł klucz do tajemnicy odporności organizmu ludzkiego na choroby.

Od tej chwili Miecznikow stał się łowcą bakterii. Nie był to jednak ostatni okres jego poszukiwań...

Triumf

Wiele czasu i trudu trzeba jeszcze było, aby wykryte przez niego prawdy znalazły zrozumienie, a przede wszystkim uznanie w świecie naukowym. W ciągu żmudnych miesięcy, przy pomocy doświadczeń badał on pchlice wodne, które z uporem naukowca łapał długimi godzinami w przydrożnych stawach, stosował próby na królikach, świnkach morskich, psach i małpach, a nawet na ludziach (swoich uczniach), którzy łykali bakterie cholery.

Upór jego w pościgu za fagocytami został jednak wreszcie uwieńczony zwycięstwem. Dawni jego naukowi wrogowie przyznali mu rację i stwierdzili, że rzeczywiście istnieją choroby, w których fagocyty zjadają jadowite bakterie, ratując w ten sposób ustrój ludzki. Miało to miejsce u schyłku XIX stulecia.

W pierwszych latach XX wieku Miecznikow wydał fascynującą książkę, napisaną tak żywym i przykuwającym czytelnika stylem, że mógłby mu pozazdrościć sam Flaubert.

Walka ze śmiercią

Mniej więcej dwadzieścia lat przed śmiercią ten „dziwny", rosyjski, wielki uczony porzucił dalsze badania nad fagocytami i oddał się z zapałem studiom nad przeznaczeniem ludzkim i nad środkami, któreby pozwoliły człowiekowi uniknąć tego przeznaczenia. Tezę swoją uznał za wstęp do wiedzy o starości i nazwał ją gerontologią (z jęz. greckiego). Nie mniej interesowała go nauka o śmierci (Tanalogia). Sam łowca fagocytów — jak podaje biograf — bał się śmierci i wiedział, że nikt przed śmiercią nie ujdzie. Chciał zapewne przynajmniej uczynić ludziom swymi wywodami śmierć lżejszą i mniej straszną.

Pochłonięty czytaniem wszystkiego co wpadło mu pod rękę natrafił raz na jakiś opis życia dwóch starszych dam, które pragnęły gorąco śmierci, podobnie jak człowiek spracowany odczuwa potrzebę snu.

— Więc to tak — powiedział Miecznikow. — Więc człowiek ma jednak w pewnym momencie życia naturalną potrzebę śmierci? W takim razie moim zadaniem powinno być zabezpieczenie zdrowia ludzi aż do chwili, gdy życie samo zmusi ich do pragnienia śmierci.

Zaczął więc studiować objawy starości na ludziach... a przede wszystkim na zwierzętach. Sprowadzał osiwiałe psy, zgrzybiałe koty, hodował nawet u siebie 86-letniego żółwia.

Idea odmładzania ludzi

Największą troską Miecznikowa było dążenie do wykrycia sposobów na odmładzanie ludzi. Po prostu pragnął ludziom... a więc i sobie, przedłużyć młodość. Opierając się na wypowiedzi uczonego skandynawskiego, Edgrena, który twierdził, że przyczyną starości jest zwapnienie arterii, a zwapnieniu temu sprzyja alkohol i choroby weneryczne (syfilis), Miecznikow wygłosił tezę, że „człowiek jest tak stary jak jego arterie". I znowu zaczął na nowo badania. W wyniku przeprowadzonych wielu eksperymentów, uczony rosyjski doszedł do drugiej przyczyny zwapnienia arterii w organizmie ludzkim. Przyczyną tą są groźne bakterie, znajdujące się w kiszkach każdego człowieka (autointoksykacja).

Dziwaczna teoria Miecznikowowa „o szkodliwości długich kiszek" wywołała burzę szyderstw i pokpiwających uśmieszków. Na kpiny i zarzuty Miecznikow jednak nie odpowiadał, gdyż myśl jego została pochłonięta innymi zainteresowaniami. Dowiedział się bowiem, że w Bułgarii istnieje „dziwaczna" miejscowość, w której ludzie, żywiąc się zsiadłym mlekiem, żyją ponad sto lat. „A więc wiem już wszystko" — powiedział Miecznikow. „Bacyl „kwaśnego" mleka jest niezawodnym środkiem przeciw starzeniu się". I... zaczął pić samo zsiadłe mleko w wielkich ilościach. Od tej pory Miecznikow żył ściśle według wskazówek własnej teorii. Nie używał alkoholu, nie palił tytoniu. Pił tylko „kwaśne" mleko... Zmarł w 71 roku życia...

*

Tych kilka wspomnień o znanym w świecie naukowcu rosyjskim, łowcy fagocytów i teoretyku odmładzania ludzi, niech będą uczczeniem jego, naprawdę cennego odkrycia w dziedzinie „drobnoustrojów".

Edward Wichura-Zajdel

*) Por. Paweł de Kruif: „Łowcy mikrobów" przełożył St. Miklaszewski. Warszawa, Trzaska, Ewert, Michalski S.A.

**) Fagocyty jest to nazwa wybitnie pochodzenia greckiego. W brzmieniu polskim można ją wyrazić jako „pożeracze komórek". Nazwa ta w sobie dość dziwaczna została wyszukana Miecznikowowi przez jego przyjaciela Clausa — zoologa.

Inteligencja ryb

Tysiące doświadczeń dały zdumiewające wyniki

Kiedyś, rosyjski uczony, prof. J. P. Frołow, napisał książkę pt. „I ryba odpowiada na telefon". Był to właściwie opis zdarzeń w jego laboratorium. Przewiązana giętkim drucikiem elektrycznym rybka pływała swobodnie w małym akwarium. Po naciśnięciu kontaktu w słuchawce zanurzonej w wodzie, dał słyszeć się dźwięk, a równocześnie wskutek przepływu drucikiem prądu elektrycznego, rybka doznawała wstrząsu. Wskazywały na to jej niespokojne szybkie ruchy.

Po 40 próbach, profesor Frołow wyłączył wstrząs elektryczny, lecz dźwięk nadal pozostał w słuchawce. Rybka reagowała podobnie jak przedtem. Nauczyła się odpowiadać na telefon. Nawet, gdy dzwonek dzwonił nad wodą, reakcja była taka sama,

Problem naukowców i... wędkarzy

To i podobne temu inne doświadczenia przeprowadzone przez badaczy w ostatnich latach, rzucają interesujące światło na niektóre problemy wędkarstwa. Czy może ryba słyszeć posuwającego się wzdłuż rzeki wędkarza i czy prowadzona rozmowa ja wystrasza? Co można powiedzieć o wzroku ryb? Czy mogą one rozróżniać kolory?

Osobliwej ostrości słuchu u ryb dowiodło doświadczenie badaczów Frischa i Stettera. Ci dwaj wytresowali ślepe miętusy tak, że na głos świstu lub brzęk widelca podpływały po pożywienie. Udowodniono, że nawet na dalekie dźwięki zapowiadające pożywienie z odległości około 60 metrów od akwarium, ryby reagowały natychmiast. Dowiedziono także, że ryba słyszy tak samo, gdy dźwięki wychodzą z innego akwarium, umieszczonego wzdłuż tego, w którym się znajdują. Daje to wiele do myślenia tym, którzy łowią ryby z łódek i płynąc hałaśliwie, zanurzają wiosła.

Stetter i Frisch nauczyli rybkę rozróżniania dźwięków. Jeden dźwięk oznaczał pożywienie, inny zaś brak tegoż. Jeżeli rybka pomyliła drugi dźwięk z pierwszym, wtedy szklaną pałeczką otrzymywała lekkie uderzenie w pyszczek. Nauczyła się lekcji. Łatwo rozróżniała dźwięki różniące się o oktawę.

Bezgraniczna jest cierpliwość uczenych

Dr. T. A. Brown przeprowadził około 14.000 doświadczeń nad rozróżnianiem przez ryby kolorów. W tym celu opuszczał do akwarium pomiędzy ryby rurkę szklaną, owiniętą kolorową wstążką. Gdy ryba przypływała do tej rurki otrzymywała pożywienie. Następnie zmieniono kolor wstążki owijającej rurkę. Gdy po zmianie kolorów, ryba podpływała w pobliże rurki, dotykano jej grzbietu cienkim drucikiem naładowanym elektrycznością. Doznawszy wstrząsu, ryba uciekała. Po pięciu—dziesięciu tak przeprowadzonych próbach, większość ryb była zdolna rozróżnić kolory czerwony, żółty, zielony i niebieski. Poznawszy, który kolor jest „dobry", a który jest „zły", zapamiętały go na kilka tygodni.

Rybę można nauczyć rozróżnia form. K. Hortor dowiódł tego przez nauczenie ryb, metodą pożywieniową, odróżniania koła od elipsy. Jeżeli podpływała do koła, otrzymywała pożywienie, a gdy do elipsy, nie dostały nic. Wkrótce nauczyły się podpływać do koła, a elipsę tylko tolerować w wodzie. One nawet nauczyły się odróżniać literę „K" od „L". To wskazuje, że w stosunkowo krótkim czasie, ryby nauczą się rozróżniać kształty i wielkość pułapek, aby móc je omijać.

Ryby mają dobrą pamięć

Zdolność ryb do rozpoznawania nawet mało rzucających się w oczy różnic kształtu, została udowodniona dwoma doświadczeniami Clifforda. W jednym ze swoich zbiorników przechowywał okonia, który na widok idącego z robakami w puszce Clifforda, zaczął się szybko poruszać. Gdy zaś zbliżał się bez pudełeczka z robakami, okoń nie zdradzał żadnego zainteresowania. To wskazuje na szczególnie ostry wzrok okonia.

Clifford posiadał również innego okonia złapanego w stawie siecią. Nie widać było na nim żadnych śladów skaleczeń haczykiem. Pomimo tak widomych oznak braku jakiegokolwiek uprzednio kontaktu z haczykiem, okoń nie tknął robaka nadzianego na haczyk. Natomiast robaka przywiązanego nitką pochwycił natychmiast.

To jakgdyby potwierdza niektóre niesamowite wprost opowieści rybaków o zachowaniu się ryb. Jak widać z powyższych opisów, przeprowadzonych doświadczeń, ryby zdradzają posiadaną „inteligencję".

W Bath (Anglia), założono stawek ze złotymi rybkami. Ponad nim umieszczono małą kładkę, pokrytą mrówczymi jajeczkami. Do boku kładki umocowano sznureczek, którego drugi koniec swobodnie zwisał w wodzie. Złote rybki wkrótce nauczyły się korzystać z „wolnej restauracji", tj. spostrzegły, że wystarczy tylko pociągnąć za sznureczek. Pociągnięcie sznureczka powodowało przechylenie kładki i jajeczka spadały do wody.

Akrobaci w wodzie

Kilka lat temu w Londynie, wędrowny wystawca niesamowitości nauczył rybkę wykonywać w wodzie tzw. podwójny „looping". Zapytany w jaki sposób tego dokonał, odrzekł: „Wykonywałem przed rybą robakiem koła, ta goniąc robaka powtarzała te same figury. Obecnie, gdy tylko zbliżam się — wykonuje „loopingi" dotąd, aż nie otrzyma robaka".

Istnieje wiele opowieści, mówiących o rybach, które zrywały wędki i umiejętnie omijały zastawione sieci. Zdaje się, że wszystkie ryby uczą się, doświadczając same. Im więcej razy ryba jest „złapana", tym trudniej jest złapać ją następnym razem.

Intelektualiści w walce o pokój

(Dokończenie ze strony 1)

dziedzinie nauki czy sztuki wyprzedziliśmy wszystkich, ale to znaczy, że wyprzedziliśmy wszystkich w rzeczy najważniejszej — w budowaniu nowego społeczeństwa, w kształtowaniu nowego człowieka. Oto dlaczego idzie za nami wszystko co żywe, wielkie i prawdziwie nowe za granicami naszego kraju, kwiat europejskich narodów — najwybitniejsi uczeni, pisarze, artyści. A kto jest przeciw nam? Barbarzyńca, który skusiwszy się na zyski, proponuje zniszczyć bombą Stary Świat.

Wiemy, że sprawa pokoju jest w mocnych rękach. Wierzymy w triumf rozumu i kultury, w zwycięstwo człowieka.

ILIA ERENBURG

(Głos Pisarza: „Prawda")

Na progu nowej epoki

W ogniu wojny dokonały się na całym świecie doniosłe zmiany. Należy podkreślić dwie niezwykle ważne tendencje o których urzeczywistnieniu marzyli zawsze najszlachetniejsi uczeni rosyjscy, mianowicie: zwiększenie roli nauki i demokracji w życiu narodów. Faszyzm nie został całkowicie wykorzeniony, jego zamaskowani zwolennicy przyczaili się tu i ówdzie, czekając na odpowiednią porę. Wiele jest do zrobienia na polu wytępienia resztek faszystowskiej ideologii, ale demokracja, niosąca z sobą lepszą przyszłość, na trwałe zakorzeniła się już w wielu krajach.

Znaczenie nauki i techniki niebywale wzrosło. W czasie wojny technika rozwijała się i rosła z dnia na dzień, rozwiązując zadania, które jeszcze niedawno wydawały się nierozwiązalne i wprost fantastyczne. Zdumiewające wyniki, jakie osiągnęła nauka i technika, świadczą o niemal nieograniczonych możliwościach ludzkich; przy należytym wkładzie umysłu i sił mogą być rozwiązane najtrudniejsze zagadnienia. Ale nauka służy postępowi tylko wtedy, gdy jest połączona z demokracją; na usługach hitlerowców nauka była narzędziem ujarzmienia i zniszczenia świata.

S. I. WAWIŁOW

(Nauka Radziecka w służbie kraju)

Zamaskowany imperializm

Dla myślących Amerykanów staje się coraz barnów staje się dziś coraz bardziej widoczne, że nie można walczyć przeciw imperializmowi zagranicznemu, chroniąc jednocześnie nasz imperializm domowy.

Stosunek białych obywateli naszego kraju do Murzynów posiada niewątpliwie niepożądane cechy obecnego imperializmu — zarozumiałą teorię wyższości rasowej, dążność do eksploatowania bezbronnego narodu.

Gdy mówimy o wolności i rozwoju dla wszystkich narodów, absurdalne paradoksy w naszym własnym społeczeństwie stają się tak jaskrawe, że nie można ich dłużej ignorować. Jeżeli pragniemy mówić o wolności, musimy mieć na myśli wolność dla każdego — zarówno poza granicami naszego kraju jak i wewnątrz ich.

WENDELL L. WILLKIE

(Wiceprezydent St. Zjednoczonych za czasów Roosevelta, autor słynnej książki „Jeden Świat", zmarł w roku 1944)

Teoria specjalisty-ginekologa

Czas trwania porodu

Dr Hosemann, znany lekarz z Getyngi, opracował szczegółowo zestawienie danych statystycznych na temat czasu trwania porodu. Dr Hosemann pracował nad tym zagadnieniem przez kilkadziesiąt lat, przyjmując za podstawę zgórą 20.000 osobiście przyjętych porodów, nie uwzględniając oczywiście wypadków o przebiegu nieprawidłowym.

W ten sposób udało mu się stwierdzić, że prawidłowy poród trwa przeciętnie dwanaście gogodzin. Ten czasokres bywa nieco dłuższy u kobiet rodzących po raz pierwszy, zaś nieco krótszy u matek przynoszących na świat dalsze niemowlęta. Według tych obliczeń, przeciętny czas trwania porodu u kobiet rodzących po raz pierwszy wynosił 15 godzin i 8 minut, zaś u pozostałych kobiet 8 godzin i 46 minut.

Rozpowszechnione szeroko mniemanie, jakoby młode matki rodziły szybciej od matek w wieku starszym, nie znalazło w pracy dr Hosemanna potwierdzenia. Niemniej jednak istnieje bezpośredni związek między czasem trwania ciąży, a czasem trwania porodu: okazuje się tutaj, że każde dziesięć dni ciąży równają się jednej godzinie porodu. Interesującym zjawiskiem zaobserwowanym przez dr Hosemanna jest fakt, iż poród w ciągu dnia trwa przeciętnie o jedną godzinę i 34 minut dłużej, aniżeli poród przyjmowany w ciągu nocy.

Zestawienie statystyczne dr Hosemanna dowodzi wreszcie, że dzięki doniosłym osiągnięciom medycyny w okresie ostatnich dwudziestu lat, udaje się już obecnie skrócić czas trwania porodu przeciętnie o około 3 godziny i 50 minut.

(ca)

Osobliwa walka z febrą

Do Afryki przybyli dwaj uczeni fakultetu medycyny z uniwersytetu w Ithaca w stanie Nowy Jork, przywożąc z sobą osobliwą aparaturę służącą do wyniszczenia much z gatunku, przenoszących febrę. Walka polega ma na tym, że przy pomocy specjalnych wzmacniaczy reprodukowany będzie po uprzednim utrwaleniu tak zwany „godowy śpiew" much, przenoszących niebezpieczną chorobę. Odtwarzanie tych dźwięków przez głośniki stanowić ma nowy, podobno nader skuteczny system wabienia samców tego gatunku owadów. W pobliżu reproduktora umieszczone będą pewne przeszkody z drutu naładowanego prądem o stosunkowo wysokim napięciu, powodującym śmierć, przechodzących przez nie owadów. Uczeni amerykańscy mają nadzieję na przyspieszenie w ten sposób biologicznego wyniszczenia much przenoszących febrę.

„ELSEVIERS WEEKOLAD"

»Dywersant«

Gdyby niektórzy mieszkańcy drzemiącego prawie stale Krakowa, którzy cierpieli na mękę bezsenności, wiedzieli, kto jest sprawcą ich conocnych przykrości, musiałbym pisać o Mieciu W. jako o kimś, kto przeszedłszy przez piekło udręczeń, wywołane przez pracowników zakładu pogrzebowego „Wieczność", odpoczywa w zaciszu rakowickiego cmentarza.

Na szczęście, Mieciowi nic się nie stało. Powtarzam, na szczęście, bo Miecio jest naprawdę miłym, dobrze wychowanym człowiekiem, chodzącym, jak większość krakowian, dwa razy dziennie do kościoła i dziewięć razy do restauracji, jest dobrym ojcem, mężem, urzędnikiem, słowem — dobrze się stało, że nic mu się nie stało..

Tak się złożyło, że wojenny los, a ściślej mówiąc magistrat krakowski wyznaczył mi Miecia na współlokatora niebrzydkiego zresztą mieszkanka na jednej z głównych ulic miasta. Odrazu zyskał sobie moją sympatię, której źródła nigdy nie byłem w stanie dociec. Są ludzie, których można polubić od pierwszego wejrzenia, jak również są i tacy, na widok których zaczyna człowieka swędzić ręka, o ile nie jest mańkutem. Miecio najwyraźniej należał do pierwszej kategorii.

Tym większe było moje zdumienie, kiedy przyjaciel mój, Staszek, zastawszy raz Miecia w mieszkaniu, popatrzył na niego podejrzliwie, po czym głośno spytał:

— Cóż to? Otwierasz filię Kobierzyna?

Jak wiadomo, Kobierzyn jest miejscowością, leżącą w pobliżu Krakowa i goszczącą ludzi, którzy w lipcu chcą koniecznie chodzić w swetrach narciarskich.

Miecio pobladł, zacisnął silnie i tak już wąskie wargi, wskutek czego twarz jego nabrała tak dziwnego wyrazu, że trudno nam było odgadnąć, czy zacznie płakać, czy też parsknie śmiechem. Nie powiedział jednak ani słóweczka, podszedł do okna i począł przyglądać się wychodzącym z kina amatorom X Muzy.

Wieczorem Miecio zbliżył się do mnie i rzekł cicho:

— Ten pański kolega to jest morowy chłop!

Spojrzałem zdumiony na niego.

— Przecież nazwał pana idiotą!

Machnął ręką.

— Ojciec mój powtarzał mi to codziennie. Nabrałem już wprawy.

*

Mimo wzmożonej czujności nie udało nam się ukryć przed Mieciem że nasze stosunki z Niemcami nie układają się najlepiej, a nawet żyjemy z nimi wręcz na wojennej stopie. Cały nasz kłopot polegał na tym, że my mieliśmy rację, a Niemcy armaty, samoloty, słowem wszystko to, co fachowcy zwykli nazywać sprzętem wojennym. Musieliśmy więc uświadomić Miecia o rodzaju naszej pracy, co miało ten skutek, że grzeczny zawsze Miecio, który chcąc dostać się do mieszkania pukał dyskretnie do drzwi, jak gdyby za nimi odbywały się najdziksze bachanalia czynił to teraz z podwójnym zapałem. Zdarzało się więc, że najpilniejszą pracę przerywało nam dostojne pukanie. Pakowaliśmy szybko wszystkie papiery do sprytnie zamaskowanej skrytki, ostrożnie otwieraliśmy drzwi, żeby zobaczyć w nich poczciwą twarz Miecia, mówiącego spokojnie:

— Nie przeszkadzam panom?

— Panie! — wrzeszczał wtedy z całej siły Staszek. — Dzień, w którym zobaczę pańskie nazwisko na liście zakładników, będzie dla mnie najszczęśliwszy w życiu!!!

—Widzę, że wprowadziłem pana w zły humor — odpowiedział spokojnie Miecio, siadając na swym łóżku.

Nie mieliśmy tedy z Miecia zbyt wielkiej pociechy. Troska o całość własnej skóry (niesłusznie nazywana tchórzostwem) nie pozwalała mu na użyczenie nam najmniejszej nawet pomocy. Najmniejszego świstka nie chciał zanieść na umówione miejsce, a wszelkie perswazje i prośby odbijały się o pancerz jego słów:

— Dajcie mi spokój!

Cóż było robić. Życzyliśmy mu w duszy spokoju wiecznego i szliśmy sami. Pewnego dnia Miecio zaczął wykazywać objawy zdenerwowania. Chodził po pokoju zamyślony głęboko. Raptem stanął przed nami i krzyknął:

— „Tylko świnie siedzą w kinie!".

— Idiota! — mruknął Staszek swój stały epitet.

— Taki napis przeczytałem przed „Uranią" — ciągnął niezrażony Miecio — ale to, widzę, nic nie pomaga. Pełno ludzi nadal chodzi do kina. Że też nie można ich oduczyć od tego...

— Próbowali już — wtrąciłem — ale, jak na razie, bezskutecznie.

Miecio zamyślił się głęboko:

— Trudno — westchnął po chwili. — Jak nie można ich oduczyć, to trzeba będzie zabrać się do nich inaczej...

Spojrzałem na Staszka. W oczach jego, pełnych zawsze dla Miecia pogardy, wyczytałem tym razem lekkie zdziwienie.

*

Zbudził mnie błysk światła. Podniosłem głowę.

— Nie może pan spać? — spytałem.

— Nic... nic... — Szukam tylko papierosów... — wymamrotał Miecio, gasząc latarkę.

Poszukiwania papierosów trwały odtąd co noc. Nie pomagały tłumaczenia, prośby, wreszcie przekleństwa. Miecio przepraszał, obiecywał poprawę i — nadal świecił.

— Wyrzuć tego czorta przez okno. — radził mi Staszek, słuchając mych skarg. — Sobie użyjesz i mnie zrobisz przyjemność.

*

Szliśmy cichutko po schodach. Nie dlatego, że baliśmy się czegoś. Po prostu z przyzwyczajenia. Już wkładałem klucz do zamka, kiedy jakieś głosy, dochodzące z pokoju, zatrzymały mnie w miejscu. Bezszelestnie prawie otworzyłem drzwi. Przy oknie, przez które wdzierał się rozgwar ulicy, stał Miecio. Potrząsał rękoma jak w ataku epilepsji i mruczał co chwilę:

— Tylko świnie siedzą w kinie!

Staszek znacząco poklepał się po czole:

— Nie mówiłem?

Podszedłem bliżej. Miecio wyciągał właśnie z kieszeni pudełko od zapałek. Otworzył je i począł wytrzepywać jego zawartość wprost na głowy wracających z wieczornego seansu kinomanów. Wydarłem mu pudełko z ręki. Było już puste.

— Co pan wyprawia?

— Uważaj, bo cię ugryzie! — przestrzegał mnie Staszek, patrząc na nas z niezmąconym spokojem.

Miecio ani drgnął.

— Sieję dywersję! — mruknął. O — krzyknął nagle, zabierając mi pudełko — jeszcze jedna!

Po ściance pudełka pełzała wypłowiała, płaska zupełnie z głodu pluskwa. Miecio przechylił się znów przez okno, raz jeszcze potrząsnął pudełkiem i nagle wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem.

— Panie! — pokrzykiwał. — Cóż to będzie w nocy?! Spać nie będą, cholery, mogli... Dziesięć dni trzymam te robaczki w pudełkach... Najedzą się dziś, najedzą. A co to będzie za kilka tygodni... To za kino, panie, to za kino!... I Miecio śmiał się, śmiał rozgłośnie.

— Cholera... — powiedział Staszek — też ma pomysły.

Popatrzyłem na Miecia z nieukrywanym podziwem.

— Nie spodziewałem się tego po panu... Że też odważył się pan na podobny wyczyn... Mógłby to przecież zauważyć jakiś Niemiec. Byłaby bieda.

— Trudno — odpowiedział Miecio poważnie. — Coś trzeba przecież robić...

— Tchórz to może z niego nie jest. — wtrącił Staszek. — Tylko wariat. I to wielki wariat! — Wyrzekł to ponurym głosem, ale z oczu jego biegły w stronę Miecia spojrzenia pełne radości, niby wyciągnięte do uścisku ramiona.

I tak się zaczęła ich przyjaźń.

(TEDDY).

Ofensywa nowych kapeluszy

Podobnie, jak głowa jest najważniejszą częścią ludzkiego ciała, modny kapelusz stanowi najważniejszą część kobiecej główki. Nic więc dziwnego, że żurnale są wyrywane z rąk do rąk, gdyż zawierają najnowsze modele kapeluszy.

Wyrocznią w tej dziedzinie są wielkie paryskie domy mody, wykonujące nowe modele według oryginalnych projektów artystów-dyktatorów. Od dwóch lat „na czele tabeli" największych sław modniarskich widnieje nazwisko Christana Diora. On nadaje ton całej kapeluszowej modzie i jego słowo jest ostateczne.

— Jaki model cieszyć się będzie największym powodzeniem?

— W tym roku — rzecze sławny Dior — wszystkie, szanujące się, piękne kobiety będą nosiły kapelusze małe i przylegające do głowy, by w ten sposób uwydatnić i podkreślić jej elegancki kształt. W ten sposób najlepiej zostanie ukoronowana nowoczesna figura o nowej linii, cienka w pasie i otoczona aż do 13 cali od ziemi obszerną, kloszową spódnicą z fałdami.



Stożkowa kreacja z piórkiem i rondem zagiętym do góry. Nadaje się szczególnie na drobne, zgrabnie uczesane główki.

Kapelusz podobny do czapki kadeta. Wykonany z imitacji centkowanej skóry leoparda. Z przodu fantazyjna kokarda z ciemnego materiału. Typowa sylwetka kapelusika pomysłu paryskiego dyktatora mody — Diora.

Oczywiście tej reguły niepodobna zawsze się trzymać, toteż oprócz typowych dior-owskich kapeluszy, ściśle opinających głowę, podajemy kilka innych modeli, ze wspaniałym, czarnym, aksamitnym kapelusikiem, o niezwykle szerokim rondzie, który może być noszony zarówno we dnie, jak i wieczorem



Zgrabny kapelusik - czepeczka z imitacji długowłosego futra, bez ronda, pozostawia czoło odkryte. Wielkie pióro z boku dba o równowagę całej kreacji na głowie.

Czapeczka z brązowego futerka, nadająca się do jazdy samochodem. Przytrzymuje ją rodzaj woalki z delikatnej tkaniny, zapinanej pod brodą. Model Rose Valois.



A oto wyjątek. Kapelusz z wielkim okrągłym rondem, który można nosić w każdej porze dnia. Jedyną ozdobą jest wstążka, zapinana na dużą kokardę

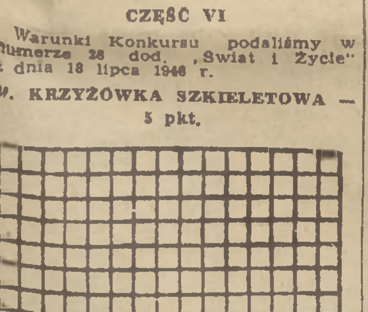
Rozrywki umysłowe

Świat i Życie 57 Konkurs Rozrywkowy i Autorski część VI

CZĘŚĆ VI

Warunki Konkursu podaliśmy w numerze 28 dod. „Świat i Życie" z dnia 18 lipca 1948 r.

24. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — 5 pkt.



Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki (za wyjątkiem rzędów środkowych).

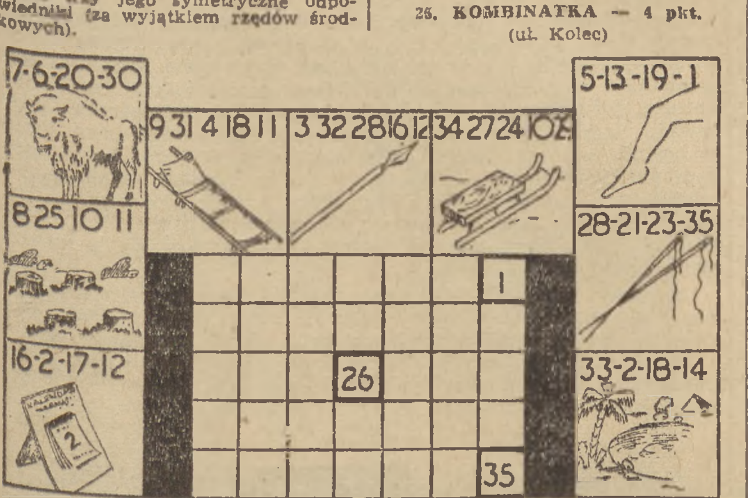
W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych.

Znaczenie wyrazów. Pionowo: 1. emfaza, uniesienie, 2. pomieszczenie dla krów, 3. kogut 5. lód płynący (wspak), 6. artykuł codziennego użytku robiony z kory drzewa, 7. miejsce widowisk, 8. zapora, 9. pierwiastek chemiczny, 11. grymas 12. niedopieczony chleb, 13. lewy dopływ Wisły w pow. Kozienieckim, 14. inaczej duchowny, 16. kasyno wojskowe, 21. wierzba, 22. imię żeńskie, 25. pycha (wspak) 26. imię psa, 27. siła duchowa, płynąca z atmosfery według wierzeń fakirów (prana), 29. ujście rzeki bez rozwidleń, 30. diabeł, 31. miejsce zadrzewione w pustyni, 34. stary po angielsku, 37. oprawca, 39. wie, umie.

Poziomo: 1. wystawa, prezentacja, 4. droga, 8. rzecz zakazana, 10. zamordowany przez Hitlera pierwszy przywódca puczu antyhitlerowskiego, 12. zwał kry, 13. miara czasu 15. małe państewko, 17. bożek miłości, 18. wynalazek drugiej wojny światowej, 19. wulkan na Sycylii, 20. lewy dopływ Konga, 22. część kina, 23. miasto wojewódzkie, 24. sprzęt do oświetlenia, 28. miasto w Hiszpanii w prow. Murcia, 32. płyn usypiający, 33. obraz święty w obrządku wschodnim, 35. pogardliwa nazwa partii hitlerowskiej (wspak) 36. dziwak, 38. imię tureckie, 39. skaza, szwank, 40. wychowawczyni, 41. posłanie więzienne, 42. robotnik dworski, 43. aktor, grywający rolę kochanków.

25. KOMBINATKA — 4 pkt.

(uł. Kolec)



Liczby arytmografu obrazkowego należy zastąpić literami, otrzymanymi z rozwiązania rysunków. Otrzymane litery wpisać ruchem konika szachowego w środkową figurę. Rzędy poziome dadzą właściwe rozwiązanie — myśl Sienkiewicza.

26. SZARADKA — 1 pkt.

(uł. SPART)

Gdy trzecie — pierwsze wiecie,
Że drugie — pierwsze — trzecie,
To po co ja wam miałem
Mówić, co znaczy całe?

27. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz Czytelniku luby wymienić przynajmniej cztery powiaty, graniczące z powiatem kieleckim?

• • •

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dn. 10 września 1948 r. Rozwiązania prosimy przysyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 X 14,8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

• • •

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

R. Michalak — dziękujemy za uwagi. Rozwiązanie zadania Nr. 5: Rebusy **ESSE** nie nastręczają trudności. Słowa pomocnicze zadania Nr. 10: 1. rata-utrata, 2. oka-kwoka, 3. ser-laser, 4. Ada-zasada, 5. Ata-trata, 6. Ca-owca, 7. oda-środa, 8. por-poród, 9. ce-manowce, 10. oj-Ojców, 11. bona-Bożena, 12. arka-siarka, 13. mnie-męczenie, 14. nie-pisanie, 15. Bata-baszta, 16. oś-zawiłość 17. bandery-banderowcy, 18. Radziwiłł-Radziwiłłów. **Stary Szaradzista** — postaramy się o zrealizowanie słusznych pańskich uwag. **Warchoł-Rokicki E., Bor-Sław, Spart, Szach** — dziękujemy, wykorzystamy, prosimy o dalsze prace.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 28 „ŚWIAT I ŻYCIE".

1. Rebus żartobliwy: Mendel-ejew.

2. Logogryf wierszowany: Krakowskie wesele. Wyrazy pomocnicze: 1. Makar, 2. furki, 3. krasą, 4. także 5. stoją, 6. pawie, 7. rosła, 8. sukno, 9. śpiew, 10. sieje, 11. niwie, 12. czele, 13. basie, 14. nie ma, 15. Walek, 16. bieży.

3. Eliminatka żarcik. I. Wyrazy pomocnicze. Most, Leon, pies, toga, piwo, zysk, Klio, Erie. II. Wykreślamy (dosłownie) „osiem liter" i pozostaje: po ułożeniu III. „nazwisko poety polskiego".

4. Czy potrafisz: Byron, Puszkin, V. Hugo, — epos; Czajkowski — opera, Gottschall — dramat, Liszt — utwór symfoniczny; Vernet, — Boulanger — obrazy.

Po sprawdzeniu nadesłanych przez Czytelników rozwiązań okazało się, że wszystkie zadania 56 Konkursu rozwiązali, zdobywając po 112 punktów i nagrody:

1. **Z. Czaplicki** — Kossak „Puszkarz Orbano".
2. **ESSE** — Pytlakowski „Wielki cień".
3. **LOT** — Zawieyski „Noc Huberta".
4. **Łachwa Witalis** — Priszwin „Korzeń życia".
5. **A. Pręczkowska** — Słonimski „Wybór poezji".
6. **L. Siemieński** — Zawieyski „Noc Huberta".
7. **J. Turek** — Pogan „Ugory".
8. **WITT** — Sieroszewski „Na kresach lasów".

Dalsze nagrody przydzielono zdobywcom największej ilości punktów:

9. **M. Sołtykowska** 252 — Kraszewski „Pod blachą".
10. **J. Pasamonik** — Słonimski „Wybór poezji".
11. **H. Cysewski** 243 — Tuwim „Lutnia Puszkina".
12. **Jerzy Krzemiński** 235 — Tuwim „Lutnia Puszkina".
13. **Szczęsny Niementowski** 228 — Tuwim „Lutnia Puszkina".
14. **Zygmunt Łabęcki** 217 — Tuwim „Lutnia Puszkina".
15. **E. Hellman** 267 — Żeromski „Syzyfowe prace".
16. **R. Przeczek** 204 — Żeromski „Syzyfowe prace".
17. **SOS** 196 — Rydzewska „Akwamaryna".
18. **Roman Halda** 185 — Śreniawski „Dzieje chłopów w Polsce".
19. **Wanda Hajdukowa** 184 — Kossak „Warna".
20. **S. Ziętek** 181 — Kraszewski „Hr. Cosel".

Po przeliczeniu złożonych głosów otrzymano następujące wyniki:

Nr. 17 Arytmograf wielokrotny, uł. Esse — głosów 25.
Nr. 11 Trochę o sztuce, uł. A. Rafińska — głosów 20.
Nr. 26. Wirówka-logogryf, uł. R. Kiwacz — głosów 20.
Nr. 2 Tajemny alfabet, uł. ASTRA — głosów 14.
Nr. 18 Metamorfoza, uł. E. Matwiejczuk — głosów 14.
Nr. 27 Logogryf letni, uł. SPART — 13 głosów.
Nr. 9 Uzupełnianki trianagramowe, uł. ESSE — głosów 12.

Szczegółowy spis ten podajemy ku uwadze autorów, by zorientować ich w gustach naszych Czytelników.

Wobec wyników głosowania nagrody przypadły w udziale:

1. **ESSE** — Kossak „Złota Wolność".
2. **A. Rafińska** — Pruszyński „13 opowieści".
3. **R. Kiwacz** — Szyper „A. Mickiewicz".

Nagrody wysyłamy pocztą.

Poniżej podajemy punkty, które zaliczamy naszym Czytelnikom na 57 Konkurs:

R. Kiwacz 175 W. Nowicki 166 J. Nawroczyński 163 R. Folkierski 160, I. Dukwicz 159, M. Józefowicz 158, O. M. 155 E. Parnicka 145, D. Niemcowa 143, W. Guja 142, L. Ratymirski 141, T. Wilczyński 141, J. Pasek 139 I. Bretsznajder 137, J. Misiewicz 136 Kade 132, J. Czaporowska 128, T. Krzoska 110, ESKA 109 W. Klusiewicz 109, R. Michalak 108, P. Wieczorek 107, Z. Hryniewiecki 104, J. Obtułowicz 104 A. Moskała 102, ASTRA 94 Z. Maślińska 94 SPART 94, A. Rafińska 93, T. Eliasiewicz 93, S. Kula 90 S. Psarski 89, L. Twardowski 89 S. Cichowski 86, Jotge 85, U. Mickiewicz 85, Joter 83, KOLEC 79 A. Grzyb 78, T. Fedzin 74, J. Sztumpf 73 J. Adamiak 71, Z. Kochanowski 71, H. Jeżewska 69, J. Dembicki 68, E. Jaszczyszyn 67 W. Czuba 65, Z. Socha 62 I. M. 56, M. Oboza 55, J. Bulzacki 53, S. Jarosiński 52, C. Zaborowski 50, J. Sadulski 50, T. Nowy 49, A. Idzior 42, J. Pietrasz 41, S. Kręcidło 41, H. Todorowska 40, R. Leszczyński 36, Z. Sułowski 34, J. Czolba 27, K. Suchy 27 Z. Mężydło 24, M. Romer 22 J. Zimnol 20 W. Bryńska 17, E. Halda 14, AD-aś 11.

Świat się śmieje



— Tatusiuuu! Znów mi się chce pić!!!

W STUDIO RADIOWYM



— Przerywamy obecnie nadawanie nadzwyczajnego biuletynu dla kontynuowania normalnego programu!

— ???

W BIURZE



— Chciałem właśnie dodać sobie odwagi przed udaniem się do gabinetu pana dyrektora...

Czy jesteś naprawdę szczęśliwy?

Szczęście — z psychologicznego punktu widzenia — nie jest samą tylko radością, weselem czy entuzjazmem. Psychologia definiuje szczęście, jak stan zadowolenia po spełnieniu się wszystkich naszych pragnień. Pewien odłam psychologów określa także szczęściem stan umiejętności dostosowania się do warunków, w jakich człowiek żyje. Ponieważ człowiek wykazuje często brak tej umiejętności, nic więc dziwnego, że pełne szczęście tylko rzadko przypada mu w udziale. Miara szczęścia ludzkiego zależy zawsze od tego, jak dalece są szczęśliwi inni ludzie.

W jakiej mierze jesteś szczęśliwy Czytelniku? Udziel odpowiedzi na poniższe pytania, zakreślając sobie za każdym razem słówko TAK względnie NIE.

1. Czy byłbyś bardziej zadowolony z życia, gdybyś posiadał więcej pieniędzy? **TAK NIE**

2. Czy podejmujesz się niekiedy nieprzyjemnych dla siebie zobowiązań czy zadań tylko dlatego, iż sądzisz, że jest to twoim obowiązkiem? **TAK NIE**

3. Czy uważasz, że niektóre moralne ustawy i tradycje są przedawnione i wymagają rewizji? **TAK NIE**

4. Gdyby ci było dane przeżywać jeszcze raz okres swej młodości, odniósłbyś większy pożytek ze szkół? **TAK NIE**

5 Czy sypiasz czasem w ciągu dnia? **TAK NIE**

6. Czy myślisz, że mógłbyś zaoszczędzić więcej pieniędzy w ubiegłym roku? **TAK NIE**

7. Czy sądzisz, że jedynie przypadek decyduje o sukcesie, czy niepowodzeniu w życiu? **TAK NIE**

8. Czy cierpisz na bezsenność?

9. Gdyby twój stan zdrowotny był lepszy, mógłbyś dokonać więcej aniżeli obecnie? **TAK NIE**

10. Czy uważasz, że religia utraciła swą rację bytu w obecnej, nowoczesnej erze? **TAK NIE**

11. Przypisujesz dzisiejszym rodzicom mniej zdolności w zakresie wychowania dzieci, aniżeli rodzicom minionych generacji? **TAK NIE**

12. Czy sądzisz, że nasi przodkowie przed nadejściem współczesnej ery przemysłowej byli od nas bardziej szczęśliwi? **TAK NIE**

Jesteś idealnie szczęśliwym człowiekiem, gdy odpowiesz NIE na wszystkie 12 pytań. Niestety — odpowie szczerze inny z Czytelników — znajduję u siebie tylko kilka TAK. Możesz się uważać za szczęśliwego człowieka, chociażbyś nawet odpowiedział NIE na 8 do 9 pytań Jednakże niższa liczba odpowiedzi przeczących dowodzi, że niestety, brakuje Ci wiele do pełnego zadowolenia z życia.

Wczasy nad morzem

Słońce - woda - powietrze

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że najzmienniejszą istotą pod słońcem jest nie kobieta, jak to określiło wielu zawiedzionych, lecz — morze. Całe tomy dałoby się napisać o zmienności tej wielkiej, głębokiej, ryczącej, drugi raz tylko mrukliwej albo wesoło szemrzącej istoty. Stojąc tuż nad brzegiem, ma się wrażenie, że to potężny, żyjący organizm, zmienny jak kameleon.

Wczasowicze najbardziej lubią pogodną i spokojną maskę morza. Leży się na rozpalonym, biało-złotym piasku i patrzy na szumiące, niegroźne fale szaro-zielonego koloru, jak rozbijają się o niski brzeg plaży. Słońce pali, wynajęte plecione kosze obracają się za nim, jak słoneczniki, z całą swą ludzką zawartością. „Zawartość" opala się na brązowo i wszyscy są zadowoleni. Gdy skóra za bardzo przypiecze, albo obleje się potem, wystarczy skoczyć do morza po szyję. Któż opisze rozkosz takiego orzeźwienia!...

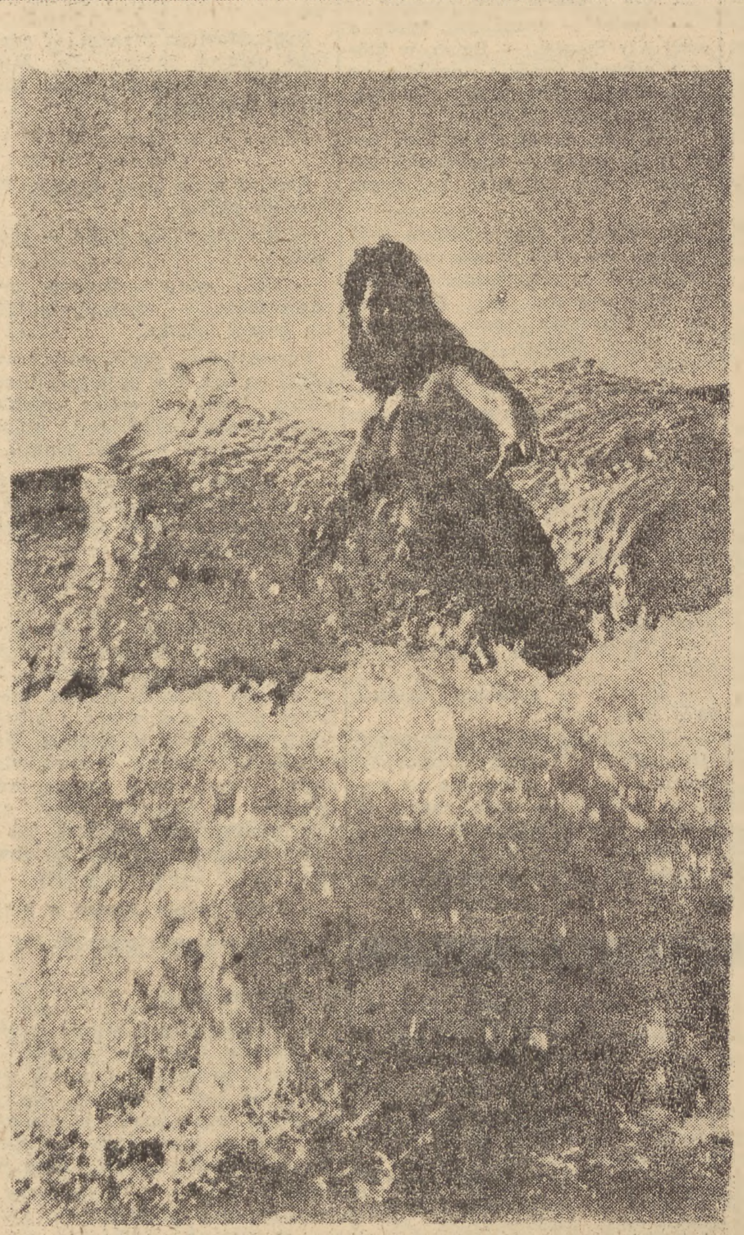
Nikt się w morzu nie ochładza gdy na maszcie plażowym ukaże się czarna flaga: sztorm. Ogromne bałwany z wściekłością rozmywają piaszczysty brzeg zaludnionej do niedawna plaży, która teraz jest jak wymarła. Ryk taki, że trzeba głos podnosić, aby się porozumieć. Przeciągły, nieustający huk i piękny widok czerwono-czarnych, grzywiastych fal w zachodzącym słońcu.

Na drugi dzień może być znowu piękna pogoda, ale fale zostają. Ogromne, zielone, z białym czubem. Kto czuje się na siłach, może spróbować walki z nimi. Na pewno przegra, ale nałyka się niecodziennych emocji, gdy wiele cetnarów wody zwalać mu się zacznie co kilkanaście sekund na pierś! Po rozgrywce z grzywaczami, człowiek wychodzi na brzeg jak pijany i zatacza się, a w uszach szumi jeszcze grzmot załamujących się bałwanów.

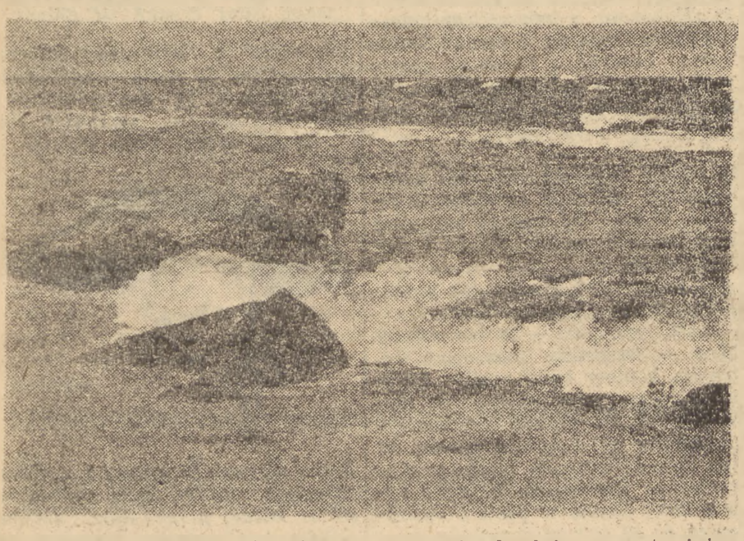
Są dni, kiedy morze jest spokojne, jak sadzawka w dzień bezwietrzny. Ktoś kiedyś porównał je do mieniącej się, srebrnej łuski ryby. Jest rzeczywiście srebrno-szare, błyszczące jak rtęć i nie można poznać, gdzie się kończy morze a zaczyna niebo, gdyż horyzont gdzieś się zatarł i widać jedną wielką, srebrną przestrzeń, napełniającą pierś słonym powiewem. Małe, nieważne fale tworzą się jedynie tuż przy brzegu. Panuje dziwna cisza i mimowoli wzrok szuka chmury, z której może spaść nieoczekiwany grom.

Człowiek, kąpiący się wtedy w morzu, czuje się jakiś samotny, jak zawieszony we wszechświecie bez oparcia — nic więc dziwnego, że wszyscy szanujący się urlopnicy wieją na kolację i bridge'a do zacisznych pensjonatów, z których można popatrzeć bezpiecznie na sine morze, błyszczące daleko i westchnąć: „Ach jak ja kocham ten bezmiar..."

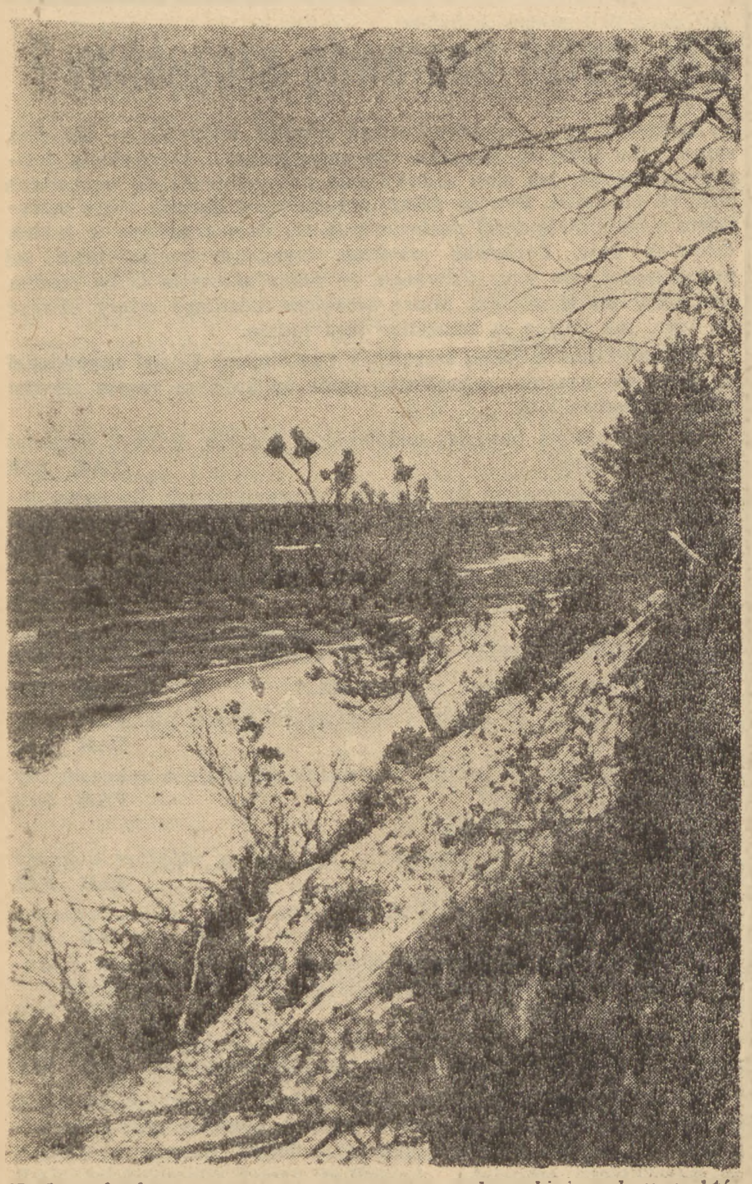
Są tacy, którzy jeszcze nie byli nad morzem. Radzimy: gdy będziecie jechać na wczasy, wybierzcie morze! (gr)



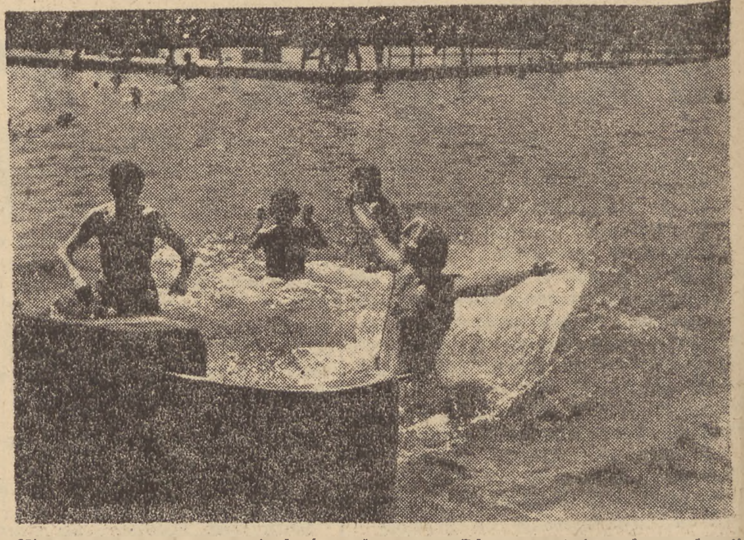
Nic nie zdoła zastąpić rozkosznego zanurzenia się w chłodnej wodzie Bałtyku, zwłaszcza wtedy, gdy pędzą po nim dwumetrowe fale. Załamują się one niezmiennie nad głowami Bogu ducha winnych wczasowiczów.



Spienione fale morza zalewają raz po raz piasek plaży, pozostawiając na nim nikłą koronkę piany. O głazy nadbrzeżne fale rozbijają się z hukiem, gniewne, że coś im stanęło na drodze.



Na lewo bezkres morza, na prawo gąszcz nadmorskiej wydmy, w którym lubią rosnąć całymi koloniami poziomki takie duże, jak małe truskawki. Na co się zdecydować? W każdym razie umrzeć z głodu nie można, bo w pensjonacie niewidocznym na zdjęciu czeka obiad.



Nie wszyscy mogą wyjechać nad morze. Dla pozostających w domu środkiem zastępczym jest basen pływacki. Człowiek u podnóża „zjeżdżalni" czuje się tak samo, jakby skoczył w morskie odmęty, bo to i chłodno i mokro!

Zdjęcia: *Zbigniew Grosser.*

Ostatnie nowości filatelistyczne



Z okazji Zjazdu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, który odbył się w Warszawie, Poczta Polska wydała znaczek pamiątkowy o nominalnej wartości 15 zł, w kolorze niebiesko-białym. Nakład wynosi 4.000.000 sztuk. Kolor znaczka jak i rysunek pozostawiają wiele do życzenia.

*



Znaczek, na który nie można patrzeć bez wzruszenia. Ukazanie się jego awizowaliśmy już w Nr 27 dodatku „ŚWIAT I ŻYCIE" z dnia 11. lipca. Znaczek wydany został przez Stany Zjednoczone na cześć 4 bohaterskich kapłanów wojskowych, którzy utracili życie przy zatonięciu amerykańskiego transportowca „Dorchester". Statek ten został storpedowany w r. 1943, mając na pokładzie 15.000 żołnierzy amerykańskich. Ponieważ zabrakło pasów ratunkowych, kapłani ci oddali swe pasy 4 żołnierzom, ratując im przez to życie. Sami zginęli w nurtach oceanu.

Rysunek na znaczku przedstawia tonący okręt i podobizny kapłanów.

*

Reprodukujemy poniżej znaczki, których rysunek przedstawia nie lada trudności dla grafika. Są to znaczki wydane przez Anglików z okazji 3-ciej rocznicy uwolnienia wysp Guernsey i Jersey od wojsk niemieckich, które okupowały te wyspy prawie od samego rozpoczęcia drugiej Wojny Światowej. Znaczek wartości 1 pensa jest koloru czerwonego, drugi — wartości 2½ pensa, jest niebieski. Rysunki na znaczkach przedstawiają momenty zbierania trawy morskiej przez mieszkańców wyspy. Obok głowa króla Jerzego VI.

Grafik wykonujący znaczek musiał skomponować rysunek tak, aby głowa konia ciągnącego wóz z trawą była zwrócona w kierunku króla. Bo przecież żaden koń, choćby był szlachetnej rasy, nie może być — zdaniem Anglików — zwrócony do króla brytyjskiego tyłem ...



Tajemnica snu

Tajemnica „mechanizmu snu" wciąż jeszcze nie jest dokładnie zbadana. Wiadomo jest tylko, iż sen jest niezbędny dla organizmu ludzkiego i że narzucona komuś bezsenność musi w ciągu 18 do 20 dni zakończyć się śmiercią. Nie ma jednak reguły bez wyjątków. Stwierdzono, że niektórzy ludzie mogą być pozbawieni dobrodziejstwa snu przez znacznie dłuższy okres czasu, a mimo to w ich organizmach nie zachodzą żadne poważniejsze zaburzenia. Prawdziwym „rekordzistą" jest pod tym względem pewien mieszkaniec Szwecji, który nie spał przez około 120 dni.

EKRAN

„Dragonwyck"

Głęboki smutek omroczył nasze czoła, wyrażając się górnie, po obejrzeniu dwóch amerykańskich filmów, które zaprezentowano ostatnio w Katowicach. Przede wszystkim: „Dragonwyck" — amerykańska psychopatia, z rzędu t. zw. „szlachetnych". Naiwniutki i płytki podkład rzekomo społeczny (wolni Amerykanie zrywają feudalne pęta, trwające jeszcze od czasów pierwszych osadników holenderskich nad rzeką Hudson) — nie usprawiedliwia straszliwości dziejących się na ponurym zamku van Rynów. XVII wiek to w Stanach Zjednoczonych już średniowiecze, więc dla podmalowania tła nie oszczędzono widzowi żadnego z rekwizytów tej epoki, której echo błąka się po Dragonwyck. Śpiewające i grające duchy, prababki straszące z portretów, zatrute kwiaty, szalony pan zamku, narkotyzujący się na wieży (żenujący pomysł), pioruny, walące obficie choć niepotrzebnie — wszystko to próbuje przekonać cierpliwego widza o szlachetności Mirandy, która powinna, otrzymawszy z rąk sympatycznego ojca „antiquo modo", dwadzieścia pięć odlewanych na kobiercu — wyjść za mąż za pierwszego lepszego porządnego chłopca. Nie byłoby wtedy problemów ani kompleksów rodowych. Nie powstałby film „Dragonwyck" i byłby spokój. Niestety jednak, Miranda wyjechała do romantycznego gniazda van Rynów, ucieleśnić swe dziewicze marzenia i dlatego musimy te smutne słowa pisać ...



Scena z filmu amerykańskiego „Dragonwyck"

„Miasto bezprawia"

A teraz druga sprawa: grozi nam amerykański film. Grozi nie w przenośni lecz rzeczywiście. Mówimy poważnie: „Miasto bezprawia", bo taki tytuł nosi ten filmowy rewolwer, jest filmem bez wątpienia szkodliwym. Pominąwszy stosy padających trupów (na każdego z widzów, przy średnio wypełnionej widowni wypada przeciętnie 1,5 nieboszczyka) — sam obraz jest od początku do końca apologią prawa pięści. Ta właśnie pięść, w połączeniu z rewolwerem, w lżejszych wypadkach — z kopniakiem jest argumentem rozstrzygającym ostatecznie wszystkie zagadnienia. Wierzą w nią wszyscy: wykolejony chirurg, szlachetny szeryf, złodzieje bydła, indiańskie pastuchy i egzaltowane „ladys". My jednak wierzyć nie musimy i nie chcemy. Przede wszystkim nie ma powodu, dla którego mielibyśmy karmić tego rodzaju filmami naszą młodzież. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie ona padnie w pierwszym rzędzie ofiarą. Nie moralizujemy, nie rozdzieramy szat, ale staramy się sprawę postawić jasno: takich filmów wolelibyśmy nie oglądać a w każdym razie nie w towarzystwie młodzieży.

Jesteśmy tedy, jako się rzekło, smutni. Jedyne, co nam jeszcze poprawia humor, to krótkometrażówka polska. Tak, właśnie, nasza rodzona krótkometrażówka, wyświetlana jako dodatek w jednym z katowickich kinoteatrów. Nazywa się ona: „List" i jest bardzo udanym hołdem, złożonym pracy polskiej poczty i jej funkcjonariuszy. Brawa inkasuje P. P. „Film Polski". I słusznie ...

ALLAN.



Oto synteza filmu o „Dzikim Zachodzie": lufa pistoletu, patrząca zza płota. (Scena z filmu „Miasto bezprawia").